

Ks. Wacław Madej
WSDDWP Warszawa

KILKA UWAG O AUTOFORMACJI W SEMINARIUM DUCHOWNYM

Panuje opinia o wyjątkowej dziś kruchości młodego pokolenia. Stawiana jest teza następująca: im więcej wolności - rozumianej jednak jako niezależność, a nie radosne wybieranie dobra, nawet trudniejszego - tym świadomie mniej oparcia w drugim, w autorytecie. Z kolei im mniej tego oparcia, tym więcej niepewności, obawy o dziś i jutro, przede wszystkim o siebie. Te „w pełni niezależne wybory” dokonywane w atmosferze tak dziwnie pojmowanej wolności, które jak wiemy później okazują się często katastrofalnymi w swych skutkach, są podejmowane przez młodych ludzi z jednej strony, owszem, jako wynik ich świadomych decyzji, z drugiej jednak, powstają na zasadzie rzeklibyśmy życiowych konieczności. Ponieważ rzeczywiście, młodzież coraz częściej nie znajduje w swym najbliższym otoczeniu nikogo, z rodzicami włącznie, na kim mogłaby się nie tyle oprzeć w robieniu kariery, ile przede wszystkim wzorować we wzrastaniu. Rodzi to chaos wewnętrzny, w pierwszym rzędzie w sferze najdelikatniejszej czyli uczuciowej, czego konsekwencją są z kolei coraz bardziej skomplikowane, żeby nie powiedzieć pogmatwane, relacje międzyludzkie. Przy tym wszystkim jednak, pewien ideał życia pełnego harmonii i uporządkowanej hierarchii wartości, a w każdym bądź razie tęsknota za nim, w sercach młodych ludzi nieustannie istnieje.

Jeśli zgodzić się z tym opisem, który oczywiście jako bardzo ogólny, co do poszczególnych jednostek może być nietrafiony, to rodzi się pytanie: jak ten obraz współczesnych młodych ludzi, rzutuje na postawy tych z nich, którzy wstępują do seminariów duchownych? Oczywiście bowiem jest, że w warunkach tak silnego indywidualizmu i pewnej chimeryczności emocjonalnej, przejście młodego człowieka ze świata gdzie nikt nie wymaga i „nie ma prawa” wymagać, do świata wymogów totalnych i konsekwentnego dopominania się o owoce, staje

się ogromnie trudne. Tak trudne, że może rodzić, świadomy lub nie, swego rodzaju bunt. Problem polega jednak na tym, że w trosce o swą tożsamość i wewnętrzną jedność, wspólnota kościelna buntów nie akceptuje z zasady. Jest on więc nie do zrealizowania, przynajmniej w formie, do jakiej przyzwyczajeni są młodzi ludzie w świecie, czyli często poprzez burzenie, bez oglądania się na to, co się z późniejszych gruzów wyłoni. Z drugiej strony, wymarzony ideał o którym mowa była wyżej, jest dla młodych nie do osiągnięcia, ani też w ich mniemaniu nie do zauważenia w otoczeniu. Istnieje więc wielkie prawdopodobieństwo, że bunt o którym mówimy, może przekształcić się w bardzo niebezpieczną postawę, którą charakteryzują dwie rzeczy.

Po pierwsze, rzeczywistość zastępują słowa. A więc, jeśli czegoś nie widzę lub widzieć nie chcę, a jednak za tym tęsknię, będę o tym mówił lub ciągle to postulował. Niby słuszne, a jednak jest to postulat właściwie nigdy nie możliwy do spełnienia, albowiem w tym przypadku jego realizacja jest uzależniona nie od obiektywnie istniejącej rzeczywistości, ale od wyobrażeń postulującego. Te zaś z kolei są nieuporządkowane i wyidealizowane. Kończy się to „rozkapryszonym krytykanctwem”, będącym zmorą niektórych środowisk eklesjalnych. I po drugie, ten niespełniony zewnętrznie, lecz podtrzymywany w sercu bunt, może prowadzić do silnego rozdarcia sumienia, gdzie z jednej strony człowiek krytykuje i (ponieważ) nie potrafi przystosować się do wymogów rządzących społecznością, w której żyje i żyć „musi”. Z drugiej, permanentnie łamie swe sumienie, któremu każe poruszać się w sferze swojej, „indywidualnej” hierarchii wartości, sprzecznej z normami obiektywnymi. W tym przypadku, usprawiedliwieniem wszystkiego jest absolutyzowanie hasła: „trzeba starać się wypełnić ducha, a nie literę prawa”, rozumiane jednak w taki sposób, jakby tworzącym te „litery”, ich „duch” był w ogóle obcy.

To o czym mówimy, jest w dużej mierze referowaniem poglądów psychologów mających kontakty ze wspólnotami seminaryjnymi. Jeśli w jakiejś mierze są one trafne, to co zrobić, aby z seminariów duchownych wychodzili jednak ludzie nie tylko w Panu Bogu zakochani „na swój sposób”, ale także wewnętrznie zintegrowani, osobowościowo dojrzały, tacy więc, u których łaska Boża tak obficie działająca, znajdowałaby naturalne podłoże do działania? I pytanie ważniejsze, jaki rodzaj pracy, należałoby zaproponować samym alumnom?

Myślę, że sposoby na to są. Na wstępie jednak trzeba powiedzieć, że dzisiejszy młody człowiek, właśnie z powodu nie

zawsze sprzyjających warunków rodzinnych i wychowawczych, już na starcie, ma dużo dłuższą i trudniejszą drogę do pokonania w kierunku pełnej dojrzałości, aniżeli pokolenia wcześniejsze. Przyjęcie tego faktu do wiadomości, szczególnie przez samych zainteresowanych, pozwoli na większą ich wewnętrzną mobilizację, która w tym przypadku jest absolutnie niezbędna. A przydać się ona może w wysiłkach podejmowanych na czterech płaszczyznach.

Po pierwsze, chodzi o zdrowy krytycyzm wobec własnej osoby. Indywidualista, i to jeszcze bardzo wrażliwy, co w praktyce oznacza prawie zawsze egocentryka, jest mocno skupiony na tym co robi, a przede wszystkim na ocenie jaką jemu i jego pracy wydaje otoczenie. Chodzi to zarówno o obawę czy i jak zostanie przyjęty, jak i stan permanentnego niezadowolenia z siebie. Dochodzi w ten sposób do zamęczenia wprost innych, poprzez skupianie uwagi na sobie. Zdawanie sobie sprawy ze swoich „skrzywień”, mądre akceptowanie siebie takim jakim jestem, oraz pewna doza autoironii, są doskonałym lekarstwem, na to męczące „kręcenie się” wokół siebie.

Temu krytycznemu poznaniu samego siebie, winno towarzyszyć usilne podejmowanie wszystkich obowiązków wynikających ze stanu w jakim człowiek żyje. Chodzi tu o świadomość odpowiedzialności za to, co do kogo należy, a także o pełną aktywność i dążenie do maksymalnej realizacji zadań, czyli o myślenie o przynoszeniu owoców, a nie skupianie się tylko na pilnym co prawda, ale tylko „odrobieniu pańszczyzny” Niewątpliwie, takie podejście do obowiązków, sprzyja patrzeniu na swą pracę nie przez pryzmat dręczących pytań: „czy się nadam?”, „czy będę zaakceptowany?”, ale raczej spokojnym: „co mogę zrobić lub czy wszystko zrobiłem, żeby było dobrze, żeby służyło wspólnocie?” W ten sposób, egocentryzm przekształca się w bezinteresowność.

Po trzecie, dla owocnej pracy nad swą dojrzałością, niezbędna jest pewnego rodzaju „higiena życia”, a nawet, wobec natrętnie wciskającej się zewsząd mentalności tego świata, znajdowanie sobie swego rodzaju „życiowych azyli”, w stosunku do tego co wtłacza nam otoczenie. Chodzi tu głównie o troskę o hierarchię wartości, na której budowanie ma ogromny wpływ to, na co patrzymy, czego słuchamy, z kim i o czym rozmawiamy, kogo czynimy naszymi przyjaciółmi itd. Odkładanie na bok tej z kolei ascetycznej pracy nad sobą, może spowodować roztrwonienie wyżej postulowanej pracy organicznej. Na nic się przyda znajomość architektury, oraz późniejsze wybudowanie pięknego domu, jeśli od chwili jego zamieszkania, będzie on

użytkowany w dewastacyjny sposób. Wszystko legnie w gruzach, jest to tylko kwestią czasu.

Ostatnim, ale jak się wydaje najważniejszym kierunkiem pracy nad sobą, jaką do wykonania ma kandydat zmierzający do kapłaństwa, jest stałe pogłębianie swej wiary. Przy czym, pod pojęciem wiara, rozumieć należy oczywiście nie tyle przyjęcie - nawet wierne - za prawdę jakiegoś przekazu informacji, ale ohotne i ufne poddawanie się kierownictwu Słowa Bożego, aby dojść do pełni człowieczeństwa w Chrystusie Jezusie. Ponieważ nikt nie zna człowieka lepiej niż jego Stwórca i Odkupiciel, u Niego w ostateczności należy szukać wzoru do naśladowania i od Niego oczekiwać pomocy do jego realizacji. Przy tym wiara, jako powierzenie się Bogu i codzienne z Nim obcowanie, ponieważ pomaga wyrabiać inne cnoty, jest w stanie pokonać (nie mylić z usunąć) w człowieku braki wynikające z jego niedomagań charakterologicznych, a nawet osobowościowych. I rzeczywiście, wystarczy przypomnieć sobie postaci osób wyniesionych na ołtarze, a więc ludzi, których Kościół stawia wiernym za wzór do naśladowania w ich heroicznym cnotach, którzy jednocześnie przez swoje trudne cechy charakteru, lub jakbyśmy dzisiaj to określili „nieprzystosowanie społeczne”, sprawiali sporo kłopotów ludziom im współczesnym. Krótko mówiąc chodzi o to, że człowiek wiary zawsze stara się naśladować Pana Jezusa, a jeśli w konkretnej sytuacji życiowej mu się to nie udało, ta sama wiara połączona z miłością, „zakazuje” mu pozostawania w błędzie, stymulując podejmowanie wysiłków naprawczych. Nota bene w tym przypadku efekty działania cnoty wiary, pokrywają się doskonale z tym, co się osiąga dzięki krytycyzmowi wobec własnej osoby o którym mowa była wyżej.

Praca nad sobą, autoformacja, której elementy składowe zaproponowano wyżej, ma jako się rzekło doprowadzić alumna do osiągnięcia wewnętrznej integracji, a przez to osobowościowej dojrzałości. Nawet jeśli z przyczyn obiektywnych, cel ten wydaje się bardzo trudny do zrealizowania w ciągu zaledwie kilku lat pobytu w seminarium, to dzięki tej pracy, niejako przy okazji, można osiągnąć inny, nie mniej ważny cel dla przyszłego kapłana. Jest nim poznanie i utwierdzenie się w prawdzie oraz doznanie głębokiej, duchowej radości z jej posiadania. Tak o tym mówił Jan Paweł II, do alumnów Seminarium Rzymskiego:

„Jest rzeczą naprawdę zdumiewającą pomyśleć, że zdobyłeś prawdę, że wiesz jaki jest sens ludzkiego życia, jakie ma

znaczenie cała historia i cały wszechświat, jaki jest główny powód całego istnienia, które dzieje się od wyżyn zdobyczy nauki aż po przepaść biedy i bólu. (...) Iluż młodych nie posiada prawdy i wiodą swoją egzystencję bez pytania „dlaczego?”; iluż, niestety, po bezowocnych i wyczerpujących poszukiwaniach, zawiedzeni i rozgoryczeni popadli i nadal popadają w desperację! Iluż udało się osiągnąć prawdę dopiero po długich latach bolesnych pytań i ciężkich doświadczeń! (...) Wy rzeczywiście posiadacie prawdę: całą, świetlaną, pocieszającą! Iluż ludzi wam zazdrości! Umieście więc cieszyć się prawdą, jak mówi św. Tomasz. Umieście żyć z prawdy i w prawdzie. Umieście prawdę pogłębiać i wciąż bardziej rozjaśniać we wszystkich jej kierunkach (...) Czyńcie to z własnej wewnętrznej potrzeby, a także, aby wszędzie być, świadkami prawdy”¹

Czy praca nad sobą jest rzeczą łatwą? Nikt tego nie twierdzi. Na pewno jednak przynoszącą wiele radości dziś i pożytku w przyszłości, i to nie tylko tej wiecznej. Na ten pożytek oczekuje z utęsknieniem Kościół. Jego domaga także się trudne wyzwanie jakim jest powołanie kapłańskie. „Ono bowiem nie obiecuje (...) niczego, co świat uważa za pociągające. Przeciwnie, (...) żąda hojności, zaparcia się siebie, poświęcenia, a niekiedy nawet heroizmu”²

A few remarks about self formation in High Seminary. (Summary)

This article allows to understand some parts of spiritual live in the High Seminary. Author shows the psychological and religiose factors of the spiritual way. His base is teaching of the pope John Paul II.

¹ JAN PAWEŁ II, *Homilia wygłoszona w czasie Mszy Świętej Inauguracyjnej Rok Akademicki Rzymskiego Seminarium Duchownego*, 13 października 1979 roku, w: *Powołanie i Seminarium*, Pelplin 1995, s. 15n.

² JAN PAWEŁ II, *Homilia wygłoszona w czasie Mszy Świętej Inauguracyjnej Rok Akademicki Rzymskiego Seminarium Duchownego*, 15 października 1980 roku, w: tamże, s. 22.